

Karol Samsel: Kto się boi Jana Twardowskiego?

Komentatorzy, z pewnością, nie są wobec Twardowskiego bezradni, a przynajmniej – nie powinni być. Z kilku wskazanych wyżej cytatów już wyłania się swoją drogą jakiś konkretny obraz. Czy Twardowski to literatura dziecięca? Czy możemy do niego przymierzać narzędzia filozoficzne literatury dziecięcej? W żadnym razie – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „x. Twardowski. Liryczna teologia”.

Wiele lat myślę, że ja. Tak, jakby wszystko, co pisał, było młotem na supererudycję, którą, jak uważałem, mam reprezentować, niezmiennie, jak, *nomen omen*, w procesyjnym szyku literackiego intelektualizmu. Dzisiaj: wydaje mi się, że stosunek do Twardowskiego bywa fascynującym wyznacznikiem poziomu intelektualizmu, w którym żyjemy... Jeżeli intelektualizm ów jest słaby, wyobrażenie sobie kultury inteligenckiej broniącej literackiego prawa Twardowskiego do istnienia, graniczy z cudem. Co tutaj wiele mówić – Twardowski zagraża kulturalistycznym cywilizacjom literackim, tak się przynajmniej tym cywilizacjom zdaje. Świetnie to ujęła Magdalena Grzebałkowska w ostatnim rozdziale jego biografii, pt. *Ksiądz Paradoks*, kompilując rozmaite na temat jego twórczości komentarze... Lubię ten należący do Jana Tomkowskiego. Jest szczery – i przez to kłopotliwy:

Wobec fenomenu poezji księdza Twardowskiego krytycy i akademicy badacze literatury są na razie bezradni. Wydaje się zresztą, że łączące harmonijną głębię i prostotę wiersze księdza nie potrzebują komentatorów[1].

Zauważmy zresztą, jak Tomkowski się waha w ostatecznej decyzji co do tego, by przyznawać sobie – i innym egzegetom – prawo do kapitulacjonizmu. Raz mówi, że „są na razie bezradni”, drugi raz już stwierdza: teksty te „nie potrzebują komentatorów”. A więc melancholia interpretatorów niezdolnych do postawienia jednego słowa pod wierszem Twardowskiego? Czy jednak obojętność wynikająca z braku potrzeby jakiegokolwiek asysty interpretacyjnej? To ważne pytania, również dla mnie, muszę wszak mieć narzędzie, ażeby ocenić każdy stan badań, na który napotkam – chciałbym dlatego podkreślić, korzystając z okazji, że milczenie w łonie badań to również specyficzny stan badań, który domaga się, pomimo wszystko, komentarza. To zapewne jeszcze nie zmowa milczenia, zjawisko, które domagałoby się oddzielnej książki (zmowy badawcze istnieją we wszystkich literaturach). Niewątpliwie – jest to jednak milczenie, jakies *the silent commenting*, które nie powinno umykać uważnemu, najlepiej hermeneutycznemu badaczowi recepcji. „Nowocześni badacze literatury, coraz to nowi metodolodzy i supererudyci krzywią się na poezję Twardowskiego, jakby ktoś kazał im czytać poezje dla dzieci”[2]. Jeśli tak istotnie jest, to fatalnie. Helena Zaworska nazywa tych wielbicieli „eleganckiego chłodu uczuć”[3], niezdolnych docenić Twardowskiego, wrogami sentymentalizmu poetyckiego. Innym znamienym komentarzem apologetów Twardowskiego jest także otwartość na jego słabość warsztatową, otóż, dosyć często przyjmuje się ją... z otwartymi ramionami, jako naturalną konsekwencję naturalnej prostoty tych wyznań lirycznych – jednocześnie „bez

skrupułów” stawiając nie zawsze, jak uważają oni sami, doskonały tekst Twardowskiego obok utworów doskonale prostych – i nierzadko uznawanych za wzorzec wysokoartystycznej prostoty, jak – wiersze Franciszka Karpińskiego czy Adama Mickiewicza. Nie oceniam uczciwości tych ocen, sam bym ich jednakże nie formułował: słabość form poetyckich Twardowskiego nakazuje ostrożność w szafowaniu porównaniami. Są jednak nawet entuzjaści-radykaliści, w rodzaju Waldemara Smaszcz, „lubiącego powtarzać”, jak przypomina tutaj Grzebałkowska, że „skończył się Mickiewicz, zaczął się Twardowski»”[4].

Kilka uwag. Komentatorzy, z pewnością, nie są wobec Twardowskiego bezradni, a przynajmniej – nie powinni być. Z kilku wskazanych wyżej cytatów już wyłania się swoją drogą jakiś konkretny obraz. Czy Twardowski to literatura dziecięca? Czy możemy do niego przymierzać narzędzia filozoficzne literatury dziecięcej?[5] W żadnym razie. Po pierwsze – dlatego, że podmiot dziecięcy nierzadko kryptonimuje postawy dorosłe (Makuszyński), po drugie – promuje w ten sposób postawy zachowań. A Twardowski nie jest, moim zdaniem, pedagogiem (chcemy go za takiego odbierać, owszem), ale w pierwszym rzędzie – będzie teologiem, trochę połączeniem *homo faber* z *homo religiosus*. Bóg zaś nie jest naturalnym tematem literackim literatury dziecięcej – Smaszcz pisał: „musi pani wydobyć od księdza zdanie: *To, co zrozumiałeś, już nie jest Bogiem*. To jest właśnie Jan Twardowski”[6]. I może najważniejsze – Twardowski jest „prostaczkiem”, a nie pisarzem występującym w figurze literackiego rodzica – interesuje go dobro, co więcej, okazuje się z rzadka pisarzem głębi, jednak wyłącznie pod warunkiem, że występuje ona jako konsekwencja rozumienia logiki dobra (nie interesuje go wychowanie, społecznikostwo, edukacja, reformatorstwo – nie był ojcem, nie da się z niego zrobić ojca Polaków – że użyję barwnej perspektywy dającej do zrozumienia, czym jest

„pozycja Twardowskiego”. Jest nade wszystko pozycją autora liryki religijnej. Za takiego chciał uchodzić. Choćby wtedy, gdy pisał w swojej autobiografii... „wierszami mówię o Bogu”. Zaryzykuję więc najmocniejsze w tym szkicu stwierdzenie. To literatura głęboko antyparenetyczna, a także antykaznodziejska. Mało tego, kto wie, czy kaznodziejstwa w dawnym rozumieniu religijnym, więc czegoś w stylu Skargi czy Jandołowicza, nie uważałby Twardowski za przejaw neofityzmu. Czy raczej może, ujmę neologicznie, proszę wybaczyć – retrofityzmu...[7]

„Jest on najpopularniejszym poetą współczesnym. Ten fenomen popularności trudno wytłumaczyć”. Może jeszcze: „dla bardzo wielu Polaków słowa księdza Twardowskiego to jedyne autentyczne spotkanie z poezją”[8]. To Marian Stala. „Trudno mu nie ulec”[9] – Anna Koczorowska z 1999 roku. A teraz metodologia. Twardowski nie pojawia się ani razu w najważniejszych XXI-wiecznych opracowaniach poświęconych współczesnym wcieleniom literatury popularnej, nie ma go w podręcznikowym tomie Lichańskiego, Kajtocha i Trochy *Literatura i kultura popularna. Metody: propozycje i dyskusje*, nie ma go także w ostatnich studiach Lichańskiego o wymownych tytułach – *Wróg u bram: literatura globalna, oznaka kryzysu czy efekt globalizacji? czy Przyczajony tygrys, ukryty smok. Kultura i literatura popularna a problemy globalizacji*[10]. Nasuwa się pytanie, czy popularna liryka religijna w Polsce jest niewystarczająco „wroga”, „przyczajona”, „ukryta”. Być może, trudno o owe ekspansywne zapędy posądzać Twardowskiego, ale naiwnością byłoby uważać, że na tym miałyby polegać „popularność jego literatury. Przecież doskonale wiemy, że nie na tym. A lirykę religijną, „wrogą”, „przyczajoną” oraz „ukrytą” – chociaż nie będzie to po myśli Twardowskiego – można w każdej chwili napisać, również w XXI wieku...

To, co obserwuję, ten deficyt komentarza o Twardowskim – mam w pamięci książkę *Siła komentarza. Romantyzmy literaturoznawców*[11], zatem pewnie można by tutaj mówić o bezsile komentarza – nie jest czymś właściwym, nawet jeżeli bywa zrozumiane, a nawet i akceptowalne. Świadczy o braku w Polsce dobrej socjologii literatury, ale może to i lepiej, wszak kiedy już w końcu powstałaby, zaczynając najzupełniej od fundamentów („budować swój dom...”), wzięłaby może – w końcu – pod uwagę dojrzałe badanie twórczości Jana Twardowskiego, przynajmniej to recepcyjne, polskie (jak ujmują to angielscy filolodzy: *the social resonances, socialremembrances, socialappropriations, adaptations... etc.*).

*

Liryka religijna, uprawiana przez Twardowskiego, a też często zestawianych z nim Janusza Pasierba czy Wacława Oszajcę, różni się w swojej postaci od klasycznej liryki podobnego typu przez wzgląd na silny pierwiastek etyczno-autentyczny (nawiązuję tu do ważnego Taylorowskiego – pojęcia etyki autentyczności[12]). Podkreślmy dla porządku, że mówimy tutaj o poezji kapłanów, nierozzerwalnie związaną ze wszystkimi metafizycznymi i społecznymi implikacjami wiary, wierzenia, lub poszukiwania – wiary lub jej form... Literacka kultura autentyczności rzadko do poezji kapłanów się odwołuje, również z tego powodu, że najczęściej nie uprawia ona gry z ideą autentyczności, zaś tzw. praktykami autobiografistycznymi zainteresowana zdaje się w minimalnym, „reistycznym”, można by wręcz powiedzieć – stopniu. Można powiedzieć, że autentyści należący do grup piszących duchownych z „bogato zastawionego” stołu narzędzi literackich, praktyk, stylistyk, a także retoryk, nie biorą, właściwie, nic, już

ewentualnie kilka kromek prostego chleba. Najdalej podążające za przesłankami tej poezji postawy hermeneutyczne sytuować się będą – co najwyżej – gdzieś pomiędzy tzw. hermeneutyką wiary a tzw. hermeneutyką podejrzliwości, uprawianie bowiem czystej hermeneutyki podejrzliwości jest na tym gruncie niemożliwe[13]. Takie, także, aplikowalne do hermeneutyk wiary zdaje się użycie najpopularniejszego w tej poezji chwytu – paradoksu, nie jest to w żadnej mierze użycie mające wprowadzać jakąś nierozwiązywalną na jakimś dalszym planie epistemologiczną niepewność. Powiedzmy na koniec, co wyróżnia na tym tle Twardowskiego na tle poetów takich, jak Pasierb i Oszejca. Taylorowska etyka autentyczności występuje u Twardowskiego na prawach całkowitego literackiego minimalizmu, bez całego patosu autentyzmu – wyrażanego poetyką traktatu, biblizmem, etc., Twardowski powstrzymuje się nawet przed elipsą, uczciwie zastępując ją aforyzmem...

To na swój sposób zrozumiałe, że, ogólnie rzecz biorąc, „nie chce” go cała literacka kultura autentyczności. Artur Hellich inspirująco w tej materii przypomina: „w czasach starożytnych greckie pojęcie *authentēs* – *autos* (‘samo’) + *hentes* (‘sprawić’, ‘robić’) najprawdopodobniej oznaczało sprawców w dwojakim rozumieniu: zarówno ludzi czynu, posiadających pełną władzę nad sobą i innymi, jak i przestępców, morderców, a także samobójców”[14]. Samosprawcy, więc, czy raczej samosprawiacze. Samoróbcy: tymczasem Twardowski nie jest ani *autos* oraz *hentes*, będąc jednocześnie – co by o nim mówić lub co milczeć (nie mówić) – esencją autentyczności. Gry z autobiografią? Ale po co – zapytałby Twardowski? Po co grać w kości w cieniu krzyża, po co logosowi rozrywka? Więc jakiś autotematyzm? Po co w ogóle ma być ciekawie? Czy w samym środku sacrum musi być: ciekawie? Twardowskiego cechuje pod tym względem prawdziwie bartlebijska dyskrekcja *I prefer not to*, oczywiście nie powie tego głośno.

Autotematizm? I prefer not to. „Ciekawe, że Bóg wybrał literaturę jako formę wypowiedzi. Bóg to wybrał, żeby do człowieka trafić”. O czym jest tu mowa? Myślę, że o intersubiektywności, inteligibilności. Tyle, że rozumianych mirabilistycznie, jako cud. Tak, autotematyzm ustępuje tutaj całkowicie swojego miejsca... teotematyzmowi, literaturocentryzm – logocentryzmowi, następnie – teocentryzmowi. Więc jeśli autentysta, to – w pierwszym rzędzie teoautentysta, nie zaś – antroautoautentysta. W tym sensie jest w Twardowskim coś z Bartleby’ego, Bartleby’ego katolicyzmu... Kto się boi...?

Karol Samsel

Fot. Adrian Grycuk

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

[1] J. Tomkowski, *Dwadzieścia lat z literaturą 1977-1996*, Warszawa 1998.

[2] Helena Zaworska za Magdaleną Grzebałkowską. M. Grzebałkowska,

„Uniwersytet prostoty”, [w:] tejże, *Ksiądz Paradoks. Biografia księdza Twardowskiego*, Kraków 2011, s. 356.

[3] Tamże.

[4] Waldemar Smaszcz za Magdaleną Grzebałkowską. Tamże.

[5] Rozważałem problem wyzwań stojących przed filozofią literatury dziecięcej w Polsce. K. Samsel, *Literatura dziecięca i młodzieżowa jako forma myślenia. Perspektywa filozofa literatury*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2024 nr 36, < <https://teologiapolityczna.pl/karol-samsel-literatura-dziecieca-i-mlodziezowa-jako-forma-myslenia-perspektywa-filozofa-literatury>>.

[6] Tamże.

[7] Czy nie to właśnie wybrzmiewa w słynnej frazie z Wyjaśnienia – „Nie przyszedłem pana nawracać / [...] po prostu usiądę przy panu / i zwierzę swój sekret, / że ja, ksiądz / wierzę Panu Bogu jak dziecko”?

[8] Marian Stala za Magdaleną Grzebałkowską. M. Grzebałkowska, „*Uniwersytet prostoty*”, dz. cyt., s. 355.

[9] A. Koczorowska, *Trudno mu nie ulec*, „Gazeta Wyborcza” Poznań, 17 września 1999.

[10] Zob. J. Z. Lichański, W. Kajtoch, B. Trocha, *Literatura i kultura popularna. Metody: propozycje i dyskusje*, Wrocław 2015 oraz J. Z. Lichański, *Wróg u bram: literatura globalna, oznaka kryzysu czy efekt globalizacji?*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 2011 nr 17: „Literatura i Kultura Popularna”, s. 113-126 czy także tegoż, *Przyczajony tygrys, ukryty smok. Kultura i literatura popularna a problemy globalizacji*, „Civitas Hominibus” 2011 nr 6, s. 27-34.

[11] *Siła komentarza. Romantyzmy literaturoznawców*, red. J. Borowczyk, W. Hamerski, P. Śniedziewski, Poznań 2011.

[12] Ch. Taylor, *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2002.

[13] Zob. R. Josselson, *The hermeneutics of faith and the hermeneutics of suspicion*, „Narrative Inquiry” 2004 nr 1, s. 1-28.

[14] A. Hellich, *Autentyczność*, „Autobiografia Literatura Kultura Media” 2020 nr 2 (15), s. 79-80.

